

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans,
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

Cena prenumeraty:

Na rok fr. 20
Na pół roku fr. 10
Na trzy miesiące fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

N^o 35.

DNIA 27 SIERPNIA 1859 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Kraslińskiego
10, Duke Str. St-James's.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. I. Szczepanowski, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ POLSKI W LONDYNIE.

Zdaliśmy niedawno sprawę z rocznego ogólnego posiedzenia Towarzystwa przyjaciół Polski w Londynie. Jedyna to dziś pozostała, z tylu innych dawniej istniejących między cudzoziemcami assocyacyj, które miały na celu popieranie sprawy polskiej. Ta znaczna wytrwałość, liczne i znakomite zasługi jakie Towarzystwo oddało sprawie naszej i emigracyi, godne zaiste, nietylko uznania, ale najwyższej wdzięczności kraju. Na nieszczęście, kraj dotychczas nie ocenił ważności tej instytucyi, nie uczcił tego rzadkiego poświęcenia, nie poczuł się do obowiązku przyjścia w pomoc szlachetnym usiłowaniom najzaczniejszych mężów Anglii należących do tego dzieła. Smutna to prawda; smutniejsza może jeszcze, że nietylko dla politycznych ale nawet dla dobroczynnych celów Towarzystwa, tak oczywistych i nagłych, żadnego nie objawiamy współczucia. Kraj zdaje się wcale nie wiedzieć o tem, że w W. Brytanii znajduje się do 800 wychodźców, między którymi wielu upada pod ciężarem wieku i choroby, i do ostatniej przywiedzeni są nędzy.

Wzywamy więc rodaków, aby jeżeli nie przez wzgląd na Boga i obowiązek narodowy, to przynajmniej przez uczucie wstydu wobec cudzoziemców, pomogli Towarzystwu datkiem pieniężnym do ratowania nieszczęśliwych braci. Boć przecie ci bracia nasi to są inwalidy i wyznawcy Polski; boć przecież oni za kraj dawniej krew przelewali, i dziś wytrwale stojąc przy świętej chorągwi, mają prawo rachować na pomoc narodową, w starości lub chorobie!

Jak dalece pomoc ta jest niezbędną i nagłą, okazuje następujący okólnik sekretarza honorowego, do członków assocyacyi, którego dajemy tłómaczenie.

« Szanowny Panie,

» Pozwalam sobie donieść Panu, że fundusz Towarzystwa na wsparcie polskich wychodźców w chorobie i niemocy, zupełnie jest wyczerpany. Od dawnego już czasu Towarzystwo rozdaje małe bardzo w tym celu zasiłki. Zupełne ustanie tego wsparcia, spowodowałoby najsroższą niedolę na ludzi, którym nawet przy zdrowiu trudno wynaleźć zatrudnienia, a którzy, gdy dotknęci chorobą, często są pozbawieni najpierwszych potrzeb do życia.

» Wszelki datък, jakibys Pan łaskawie mógł ofiarować, obrócony będzie wyłącznie na wsparcie wychodźców,

znajdujących się w położeniu tak opłakaném. Bieżące wydatki Towarzystwa opędzane są z rocznych opłat członków.

» Mam zaszczyt być etc.

Podpisano: W. H. BIRKBECK,

Sekretarz honorowy. »

Datki przyjmują P. P. Coutts, bankierowie, i Sekretarz Towarzystwa Przyjaciół Polski, 10, Duke Street St-James's, w Londynie.

Złożyli na ten cel w Redakcyi *Wiadomości Polskich*:

Pan P. fr. 300
Pani D. fr. 100
Jenerał Zamoyski fr. 100
Redakcyja *Wiadomości Polskich* fr. 50

Razem dotąd . . . fr. 550

WYZNANIA JEREJA.

II

Autor ciekawego rossyjskiego dzieła, którego streszczenie dla polskich czytelników zdawało się nam rzeczą pożyteczną, przedstawiwszy katechumena byzantyńskiej wiary, daje nam następnie poznać jej apostoła, i ze szkoły przenosi nas do kościoła. I tu musimy się ograniczyć na głównych tylko rysach obrazu, z żalem skracając, ale żadnego nie dopuszczając się oskarżenia, któreby dosłownie nie było zawartém w tych szczerych wyznaniach. *Habemus confitentem*: i zaprawdę byłoby to rzeczą równie niepotrzebną jak dziecinną, chcieć oczernić — piekło.

Wyszedłszy z seminaryum, powiada więc nasz autor, uczeń zaczyna szukać miejsca. O bogatej parafii w eparchii, nawet najzdolniejszemu (podług dyplomatę przynajmniej) seminarzyście, nie ma co i myśleć. Takie miejsca zwykle dostają się synowicom biskupa; w braku zaś tych ostatnich, « hula ta st wu » które biskupa otacza. « Ostry to wyraz; ale jakże inaczej nazwać biskupich lokajów, szatnych, pisarzy i śpiewaków? » Autor daje rysopis tych różnych satelitów. Uczeń wygnany za złe prowadzenie się z seminaryum, gdy po długiej włóczędze weiska się nakoniec do domu biskupa, zostaje zwykle tego kościelnego dostojnika lokajem; jeżeli okaże szczególne zdolności do służby, postępuje z czasem na szatnego i używa wówczas wielkiego zaufania. Pisarz, jest to kancelista bez sumienia, bez łitości, bez czei i wiary, w porównaniu z którym kanceliści nawet sądu ziemskiego są niewinnemi baran-

kami. Spiewacy wreszcie, to gniazdo opilstwa, rozpusty, bójk; odwieczni grabieżcy cerkwi, monasterów i całego duchowieństwa. Do nich zaliczać należy prodyakona i hypodyakonów, którzy suknią jedynie od spiewaków się różnią. « Takim to niegodziwcom dostają się najlepsze parafie, a nader wielu z nich bardzo często, stopniami, na hańbę prawosławia, postępuje na godność biskupią. »

Ale i średnią nawet parafię, seminarzysta nie inaczej osiąść może, jak tylko za pieniądze. Przedają miejsca więcej ofiarującemu : albo sekretarz biskupa, mający zawsze wpływ wielki na tego ostatniego, albo też szatny. Cena dochodzi często do 200 r. s. Nie dosyć wszakże na tem, że się tych panów opłaci; podobną sumę trzeba wnieść do konsystorza, dla otrzymania zamtąd dobrej rekomendacji.

Aby znaleźć potrzebną na to wszystko sumę, seminarzysta szuka przedewszystkiem żony, t. j. pieniędzy z żoną. Potargowawszy się z kilkoma, bierze nareszcie tę, z którą więcej daje posagu, chociażby była zła, stara i brzydka. Inny jeszcze zostaje mu sposób, to jest : stara się aby był « przyjętym do domu. » To znaczy : szuka księdza, który z powodu starości lub oddania pod sąd, zmuszonym jest zaprzestać swoich obowiązków. Ożeniwszy się z córką jego, mieszkając razem z rodziną teścia i zastępuje go w cerkwi. Jeżeli mu się jedna z tych spekulacji nie uda, choćby żył lat sto, nie dostanie parafii do śmierci. Cały zaś ten system okazuje się równie uciążliwym dla synów popich jak dla ich córek. Na opłacenie bowiem wspomnianych wstępnych kosztów do zawodu kapłańskiego, żona musi przynieść aspirantowi w posagu 500 do 1,000 rubli; a ztąd pochodzi, że same tylko córki bogatych księży wychodzą za mąż; inne, choćby najzacniejsze i urodziwe, umierają staremi pannami.

Po tylu zabiegach i przy szczęściu, były seminarzysta zostaje wkońcu jerejem (plebanem). Zobaczmyż teraz z naszym autorem jakie go czeka życie rodzinne. W razie adopcji przez jereja, któremu wiek lub inne powody nie pozwalają dłużej zajmować się służbą Bożą, nie własna wola, ale ostateczność zmusiła jedną i drugą stronę do wejścia w związki familijne : a w takim przypadku nie ma naturalnie mowy o sympatyj, nie ma żadnego względu na wartość moralną nowożeńców. Nie zbywa zaś na powodach do nieporozumienia. Jednym z głównych, stają się zwykle warunki pod którymi związek został zawarty. Teś wymaga dosłownego onych wypełnienia; kiedy tymczasem zięć z początku nie jest w stanie, a później nie chce wykonywać przyjętych przez siebie zobowiązań. Powstaje zatem klótnia i nienawiść, a za niemi procesa i rozbrat. Żona, zamiast godzić strony, rozdmuchuje zwykle płomień. Przywykła do dawnego porządku, nie mająca żadnego wpływu na męża, który ją poślubił jedynie dla interesu, obraca się prawie zawsze przeciwko niemu. Takie usposobienie prowadzi ostatecznie do nienawiści między małżeństwem. Młody jerej obrzydza sobie same ściany w których żyć musi; pobyt w domu staje się dla niego męczarnią : ucieka więc z niego kiedy tylko może, do parafian, do kościelnych, do stróżni. Pozbawiony wszelkiej siły moralnej nad sobą samym (widzieliśmy jakie wyniosłość z seminarjum zasady) bierze się do kieliszka, — z początku aby zgłuszyć w sobie zgrzeszenie; ale z czasem pijaństwo zamienia się w nałóg, staje się dla niego nieodzowną potrzebą. Gdzie tylko wódka na stole, tam i on się zjawia, proszony czy nieproszony. Czy to przy ślubie, czy przy pogrzebie, przedewszystkiem występuje na plac wódka. Rozstaje się na koniec z teściem; ale znienawidziwszy żony i stawszy się nałogowym pijakiem, wlecze dalej, żywot nieczysty i wzgardzony. Często się zdarza, że się oddaje rozmaitym brudnym nałogom : bo cóż nie przychodzi do głowy pijanemu i nienawidzącemu żony człowiekowi? Można sobie wystawić, jakie bywają dzieci w takiej nieszczęsnej rodzinie! Ztąd też nie bardziej zwyczajnego, jak widzieć w tej kaście syna, który odmawia kawałka chleba ojcu i matce, który w najcięższej ich słabości nie tylko im nie pomaga ale ich nawet

nie odwiedza, który rodziców znieważa obelżywymi słowami i przy pierwszej lepszej sposobności wygania ich z domu.

Jeżeli się trafi, że młody seminarzysta, adoptowany przez dawnego jereja, znalazł dobrą żonę i mógłby z nią być szczęśliwym, biedna kobieta, mająca ciągle przed oczyma nieustanną niezgodę między rodzicami i mężem, płakać tylko i cierpieć może. Siły jej nikną powoli i po dwóch lub trzech latach, idzie do grobu. « Dlatego to, na 10 jerejów, można liczyć zawsze, od 4 do 5 wdowców. » Po śmierci żony, młody jerej, który przez miłość dla niej żył jakotako, szuka w kieliszku, nie już pociechy, ale zapomnienia trosk domowych i kończy na pijaństwie.

Jeżeli młody seminarzysta zajmuje opróżnioną parafię, pożycie jego z żoną rzadko bywa dobre; zdarza się jednak czasem, że się ich charaktery zgadzają, ale i w tym razie dziwny obrót biorą rzeczy. Z posagu żony, mało się co nowożeńcom uda ocalić na potrzeby życia; a jednak żyć trzeba i popadła stroić się musi. Jakż na to środek? Tu żona zwykle staje przewodniczką. « Mój ojciec, powiada ona, następującym sposobem zapewnił sobie dobre utrzymanie : tyle a tyle brał za ślub; jeśli kto się wzbraniał, tak mu dokuczał, że choć nawymyślał, rad nierad zapłacić musiał; za mszę brał tyle a tyle, inaczej i gadać nie chciał i t. d. i t. d. Dlaczegożbyś nie miał tego samego czynić? » Młody jerej, w którego duszy nie zasiano ani honoru ani prawdy, łatwo się na to zgadza, i zaczyna nieniosciwie zdzierać parafian. Rzadko który jerej (le dwie pięciu na sto) nie rozpoczyna w ten sposób swego zawodu. Skutki łatwe do pojęcia. Parafianie oburzają się i patrzą tem samem okiem na księdza, jak na każdego stanowowego, to jest uważają go za *nieuniknione zło* : płacą ale nienawidzą i w oczy go lają. Czasami się buntują i zmuszają jereja do niżenia ceny. Ale w jednym jak drugim przypadku, nikt nie nazawsze wszelką harmonię między plebanem i parafianami.

Dwa są źródła utrzymania dla wiejskiego księdza : dochód za śluby, pogrzeby i t. d., i rolnictwo. W cerkwi prawosławnej, wszystko jest na sprzedaż, nawet spowiedź i komunja. Widzieliśmy, jakich zdzierstw z tego powodu dopuszcza się duchowieństwo. Dosyć powiedzieć, że biedny chłopiec za sam ślub musi płacić 5, 10 rubli a nawet i więcej. Na całej przestrzeni Rosyi, lud nienawidzi księdza, mianowicie za te pobory, a nienawidząc księdza, nabrał wstrętu do samej religii. Takie usposobienie jest powodem tej głębokiej ciemnoty, w której jest pogrążony lud rosyjski w rzeczach dotyczących się wiary. « *Prawosławni nasi*, powiada autor, *bez żadnej przesady, nie mają najmniejszego pojęcia o prawdach religijnych.* »

Drugim źródłem dochodów jest rolnictwo. Tam gdzie ziemia urodzajna, zapewnia ona dobry byt księdzu i całej jego rodzinie; ale zobaczmy co się dzieje ze służbą Bożą. Cały zajęty staraniami za bytciem i pracą w polu, pop uważa wówczas właściwe swoje zatrudnienia, za coś podrzędnego, za przeszkodę pracom gospodarskim, które poczytuje za główny cel życia. Jeżeli go wzywają do którego z parafian z pomocą duchowną, z niechęcią, ba nawet z przekleństwami odrywa się od zajęć około roli, szczególniej w porze robaczej, i ladojako odbywszy służbę, wraca co prędzej do gospodarstwa. Przychodzi święto; trzeba odprawić mszę : cóż to za ciężki, co za nieznośny obowiązek; wolałby on wymłócić przez ten czas dwie kopy zboża. Odprawia na koniec mszę : ale jak? Z nieuwagą, z roztrzepaniem, z pośpiechem, aby rychlej wyrwać się z cerkwi. Słowem, pop rolnik, jest niezem innym jak chłopem. Po dziesięciu latach takiego życia, tak dalece przywyka do tego grubego i brudnego bytu, że każde lepsze towarzystwo jest dla niego nieznośną męką; nawet mu ciężko ubrać się przyzwyczajony. Najwyższą dla niego rozkoszą, bratać się z chłopami na ich szumnych pijatykach. Chętnie on idzie do karczmy, do traktierni; gdzie kto tylko zaprosi. Jeśli zaś nikt nie zaprosi, to i sam się nie powstydy spić się jak zwierze dla towarzystwa. W wieczory zimowe opatrzywszy bydło, ani myśli wziąć książkę w rękę; co prędzej pospiesza na stojkę (schadzka,

chłopów na ulicy w zimowe wieczory) i tam na cześć a nieraz sprośnej gawędzie przepędza cały wieczór. Są księża, którzy dla słabości lub innych powodów, nie pracują sami około roli. Tym nie nie pozostaje, (bo najmować robotnika nie mają za co) jak udawać się z prośbą do parafian, aby ich w pracach polnych wyręczyli. Kłopotliwy to sposób gospodarowania; bo ksiądz każdemu musi się długo kłaniać nim uprosi, a chłop rosyjski, jeżeli się da nakłonić, to nie dla tego przyjdzie, żeby robić, ale żeby się napić wódki przed rozpoczęciem i na końcu pracy. Koszt to niemały, a do tego robota idzie niedbale. *« Co większa, te roboty odbywają się zwykle w święta. »* Cóż to za przykład ksiądz daje parafianom, jakże ma potem od nich wymagać aby siódmy dzień święcili! Dalej, ksiądz zmuszony dla zachęty poić własnymi rękoma ochotników, czyliż może powstawać przeciwko pijaństwu? Jakże ma karcić złe nałogi parafian, o których łaskę ciągle starać się musi? Nakoniec, w całym ludzie rosyjskim istnieje głęboko wkorzeniony zwyczaj: *gość nie może pić bez gospodarza*. Chłop nie przyjmie kieliszka, dopóki ksiądz do niego nie wypije, inaczej uważa to za zniewagę. Ksiądz zatem najskromniejszy w piciu, koniecznie pić musi; w przeciwnym razie nikt mu do żniwa nie pomoże. Powoli wódka staje mu się potrzebą, i nieznosymy mu jest każdy dzień, w którym sobie nie może podpić.

Z tego cośmy dotąd powiedzieli, można już mieć pewne pojęcie o stosunkach popa z parafianami. Wogółności, stosunki te są bardzo gorzkie, smutne i fałszywe. Ale położenie jereja jest do najwyższego stopnia nieznosne, jeżeli w parafii znajduje się właściciel, lub co gorsza, kilku właścicieli.

Kto nie widział życia pomieszczyków na wsi, ten nie uwierzy nigdy prawdziwemu onego obrazowi. Nie mówimy tu o właścicielach bezzennych lub żyjących w separacji żoną, których jest niemało w każdym powiecie. Życie tych panów można odmalować jednem słowem: jest to najbezwstydniejsza wyuzdana rozpusta, jawna, nie szukająca cienia, i do tego stopnia posunięta, że w całych dobrach nie ma dziewczycy, nie ma młodej mężatki, któraby nie była pothanbioną, nie ma rodziny, któraby się uchronić mogła od zgubnej zarazy właściciela. Ta nawet szlachta, co żyje w kole rodzinnem, niemniej smutny przedstawia widok. Pysznica się przywilejem szlachectwa, klasa ta mniema, że jej wolno żyć i działać jak się podoba, bez względu na nic i na nikogo. Wszystko co ich otacza powinno im ulegać i drzeć przed nimi. Z powierzchowności wyglądają na ludzi ukształconych: w każdym domu szlacheckim dają się słyszeć frazesy francuzkie, fortepian i t. d; ale skoro się im bliżej przypatrzysz, uderza boleśnie cała czczość i nędzota ich życia. Dla mężczyzn, karty, wino i psiarnia; karty, obmowa, intrygi dla kobiet: oto jest wszystko, co stanowi treść ich żywota. Ledwie w dziesiątym domu znajdziesz bibliotekę, ale i ta składa się wyłącznie z najrozwiązlejszych romanów francuzkich. Dla właściciela, chłop jego jest na równi z roboczym koniem. Koń powozowy wyżej daleko stoi od poddanego, i pierwszemu nie zbywa nigdy na obroku; co do chłopca, całe staranie pomieszczyka jest, aby z niego wyssać pot, krew i wszystkie siły. Dodajmy do tego, że mało jest takich właścicieli, którzy prócz żony i dzieci prawnych, nie mają jeszcze gdzieś na folwarku żony i dzieci z lewej ręki.

Cóż tedy wypada czynić w takim stanie rzeczy jerejowi, jako pasterzowi dusz? Należałoby karcić, naprawdzać na dobrą drogę... Boże uchojaj! Niech tylko ksiądz odważy się słówko powiedzieć właścicielowi o jego nieprzykładnem życiu, już jest zgubionym nazawsze. Nie tylko że go wówczas właściciel do domu nie przyjmie, ale i włościanom przyjmować zakaże. Często się to zdarza, jeżeli np. ksiądz, na żądanie pana, nie chce dać ślubu parze związaną blizkiem pokrewieństwem, albo połączyć parobka z dziewczką wbrew ich woli, *« lub pochować bez śledztwa człowieka, którego właściciel na śmierć zachłostać kazał! »* Nie dosyć na tém, właściciel oczerni księ-

dza takiego przed archimandrytą lub biskupem, *« przed sądem zaś biskupim, właściciel zawsze ma rację, ksiądz zawsze winien, bez wszelkiego śledztwa. »*

Przy wizytacji eparchii, biskup nie zajeżdża nigdy do dusznej, kurnej chaty jereja, ale do wygodnego dworu właściciela, gdzie go czeka dobry obiad i miękkie łóżko. Skargę właściciela archierej przyjmuje z grzecznym uśmiechem, w salonie; ksiądz oskarżony i wezwany przed biskupa, idzie do dworu dać objaśnienia. Chociażby ksiądz ten był wzorem zacności, musi gdzieś czekać na ganuku, bez względu na to że mróz dochodzi do 30 stopni. Biskup zawczasu już obiecał właścicielowi, że księdza przeniesie na daleką i ubogą parafię. Nakoniec jerej, drżący cały, zmęczony długim oczekiwaniem, staje przed oblicze władcy. Nie spotyka go łagodne apostołskie pozdrowienie, ale grubiańskie, groźne zapytanie: *« coś ty tu błaznie nabroił? »* Księdzu robi się ciemno w oczach, myśli mu się płacząc, i zamiast objaśnienia, zaledwie jest w stanie zdobyć się na kilka słów niewyraźnych w obrobie swojej. *« A to ty jeszcze śmiesz się tłumaczyć »* woła strasznym głosem arcypasterz *« paszoł won! »* I tak bez sądu, bez śledztwa, księdza ze wzgardą wyganiają ze wsi i przenoszą do jakiejś biednej parafii, gdzie aż do śmierci nędzne wieść musi życie. W podobnym stanie rzeczy, nie dziwnego, że ksiądz stara się głównie o łaskę właściciela, pokrywa milczeniem wszystkie sprośności, wypełnia wszystkie jego rozkazy i w końcu staje się nie jerejem ale lokajem pańskim, tylko że w innej liberyi. Ale pobłażając bezbożnemu panu, traci koniecznie wszelki wpływ na włościan. Ci ostatni pogardę z księdza przenoszą i na religią samą, której kapłani mają dwie miary i dwie wagi.

Swobodniejszym w działaniu swoim jest jerej w parafiach, zamieszkałych przez włościan skarbowych. Ale, z drugiej strony, nie podobna mu w tém położeniu uniknąć pijaństwa. Przy każdym obrzędzie, czeka go w każdym domu wódka i zakąska. Jeżeli przez wstrzemięźliwość, odmówi *« ucieci gospodarza »* spełniając kielich ile razy kolejno obchodzi, każdy włościanin staje mu się wrogiem, odmawia wszelkiej pomocy w polu, i na prężniki tak skąpą przynosi ofiarę do cerkwi, że ksiądz nie jest w stanie utrzymać się z familią. Najzgubniejszym zaś, pod względem pijaństwa, obrzędem są częste processy, odbywane przez księży po wsiach należących do parafii, a których jedynym celem jest wybieranie pieniędzy. Na tych missyach, mówi autor, *« pijani odprawiają nabożeństwo, pijani modlą się na niem: coż warta taka modlitwa?... »*

Spójrzmy następnie z autorem na służbę kościelną, co otaczają jereja. Ważne to grono niższego duchowieństwa, nazywające się *pryczotem*, składa się z diakona, diaczka i pałamara. Uczeń se szkoły niższej duchownej lub z seminarium wygnany za pijaństwo lub za kradzież, wałęsa się po świecie przez czas pewien, dopóki się gdzie nie otworzy miejsce kościelnego (pryczotnika). Zostaje wówczas członkiem kleru, sługą cerkwi. *« Ci kościelni, godni swojego pochodzenia, są bez najmniejszej przesady, sromotą i hańbą, — nie już stanu swego, ale człowieczeństwa. »* Mają oni prawo wglądać we wszystkie czynności księdza, kontrolować przychód, podpisywać wszelkie kościelne dokumenta. Z takimi to ludźmi ksiądz zmuszony żyć i działać; z ich pomocą odprawia nabożeństwo i załatwia wszystkie czynności w parafii! Te złowieszcze figury, których jedynym celem w życiu jest pijaństwo i dzierstwo, a od których kontroli zawisł, po większej części, los jereja i jego rodziny, czychają nieustannie na najmniejszy objaw zacniejszych uczuć w popie, aby mu nie dać zboczyć z bezdroża brudów i niecnoty. Biada mu, jeżeli chęć do dobrego obudzi się w jego duszy! Po krótkiej walce z pryczotnikami, albo paść musi ofiarą ich intryg i fałszywych doniesień, albo też, co się zawsze prawie zdarza, poddaje się zupełnie ich wymaganiom i wraz z nimi zagrzeza coraz głębiej w występkach wszelkiego rodzaju.

Bezpośrednimi zwierzchnikami duchowieństwa wiej-

skiego są dziekani (*blachoczynni*), których autor słusznie, jak zobaczymy zaraz, nazywa *złoczymi*. Ważny ten urząd bardzo rzadko dawanym bywa jerejowi, odznaczającemu się rozumem, ukształceniem lub życiem cnotliwem. Dostaje się on zwykle takim, którzy przez zdzierstwa nad parafianami dorobili się grosza; bogodność dziekana przędzie się zawsze za pieniądze, a często za grube pieniądze. Ten co ją kupi, pragnie odzyskać z dobrym procentem wyłożoną sumę. Dziekan musi, prócz tego, utrzymywać kancelaryę, opłacać posłańców, a na to wszystko nie ma od rządu. Jedyńm więc jego celem, z natury rzeczy, jest wydzieranie grosza gdzie i od kogo może. Mniejsza, że dziekan będzie i głupi i złego prowadzenia: byleby tylko hojnie opłacał zarząd duchowny i konsystorz, pewnym jest swego miejsca, pochwał i nagród. Ale biada dziekanowi rozumnemu i przykładnemu, który się konsystorzowi za zasługiwać nie umie. Takiego czeka nie miłosierne przesładowanie w najdrobniejszych szczegółach; tak że w końcu zmuszonym będzie zrzec się urzędowania. « Dziekan w naszym duchowieństwie, mówi autor, jest to *celnik* w najściślejszemu znaczeniu tego słowa. Celem wszystkich jego czynności, i jedynym celem — jest grabić, o ile mu sił stanie, i cerkwi i duchowieństwo. Proszę zapytać, we cztery oczy, pierwszego lepszego starostę cerkiewnego, wiele go dziekan na rok kosztuje. »

Jerej źle się prowadzący, zawsze jest pewnym protekcji dziekana, gdy mu się sowiecie opłaca, dla pokrycia swoich niecot; tymczasem ksiądz pełniący sumiennie wszystkie obowiązki, który nie widzi potrzeby składać znacznych podatków dziekanowi, ściągają na siebie ucisk i przesładowanie. Dlatego to, występkę i niecot duchowieństwa wiejskiego przechodzą wszelkie granice. Każden jerej jest przekonany, że choćby Bóg wie czego się dopuścił, wszystko zostanie pokryte, byleby dziekana przekonał 20 lub 30 rublami; ksiądz zaś najznaczniejszy, ale biedny, zawsze przegra sprawę przed dziekanem. Skarga do urzędu duchownego, do konsystorza, nie tu nie nada; bo dla tych panów, dziekan, jest to mina złota, tęp obfitsza, im mniej ma sumienia. Dla takiego dziekana wszyscy w konsystorzu, zaczawszy od sekretarza aż do stróża, są najserdeczniejszymi przyjaciółmi i z każdego kłopotu na własnych wynoszą go barkach. Do biskupa apelować przeciwko dziekanowi, próżno: bo tu sekretarze i szatni trzymają jego stronę i równie jak konsystorz, przy każdej okoliczności wynoszą jego zasługi przed archierejem. Wreszcie, ten ostatni odsyła zawsze sprawę do konsystorza, a wiadomo, że przed tym trybunałem biedny ksiądz zawsze jest winien; ukarany tedy będzie niezawodnie na przykład innym, aby się nie ważyli dopuszczać podobnego zuchwalstwa. Zostaje wprowadzić jeszcze odwołanie się do Świętego Synodu. Na ten pomysł autor odpowiada jednym wykrzyknikiem, « Och!!.... »

Gdyby, ciągnie rzecz dalej nasz pisarz, gdyby ci co się skarżą na straszne nadużycia niższych urzędników świeckich, przypatrzeć się chcieli temu co się dzieje w zarządach duchownych i w konsystorzach, zobaczyliby, że sądy ziemskie i powiatowe są tęp w porównaniu z jurydykcyami duchownymi, częp jest lekka choleryna w porównaniu do czarnej cholery; i nie śmieliby podnosić skargi. Sama nazwa duchownych zarządów i konsystorzy, zamieniona dziś w pośmiewisko i pogardę, jest dostępną do odstraszenia każdego uczciwego człowieka. Żaden z zasiadających tam członków, nie ma najmniejszego pojęcia o prawach i kanonach kościelnych. Podpisują, nie czytając co im kanceliści podają. Członkowie ci, których nadętość idzie w parze z ograniczeniem, przystępni są jedynie dla tych co przychodzą z rublem, z butelką rumu albo funtem herbaty; ale się do nich nie docieśnie najzacniejszy jerej, jeżeli się ośmielił stawić przed nimi z próżnemi rękoma. A cóż dopiero mówić o kancelistach, składających się zwykle z dawnych seminarzystów wygnanych za pijarstwo, bójki i inne tym podobne sprawy! Sekretarz, dusza konsystorza, jest, bez wyjątku, zawsze i wszędzie, najokrutniejszym biczem duchowieństwa. « Dosyć powiedzieć, że

sekretarze rachują swoje roczne dochody na *dziesiątki tysięcy rubli*, wyszanych z księży wszelkiemi niegodziwymi sposobami. » Nie dziwnego, że ksiądz każdy na wieść, że jest wezwany do konsystorza, większą czuje trwogę, jak na pokazanie się cholery w parafii. Od cholery może ocalać za pomocą Boga; ale do kogo raz się konsystorz przyczepi, temu już nie masz ratunku. Czy winien czy nie winien, musi wieść wszystek zapas pieniędzy, który przez mnogie lata po kopiejsce zebrał. Jeżeli nie ma pieniędzy, przedaje ostani korzec żyta i ostatnią krowę. Dość powiedzieć, ksiądz nie dostanie nawet świadectwa urodzenia dla syna lub córki, nie wydawszy w konsystorzu od 10 do 15 rub. sr. W przeciwnym razie, musi czekać kilka miesięcy.

Opis stosunków jereja z biskupem, kończy obraz pod tyłą względami tak ciemny i tak przerażający. Głównem, powiada autor, powołaniem archiereja (biskupa) jest paść powierzoną sobie trzodę. Aby temu uczynić zadość, powinien on znać zblizka wszystkie klasy swojej dycezyi. Tymczasem biskup zamieszkuje ciągle miasto gubernialne, robiąc bardzo rzadkie wycieczki po parafiach, i to takich jedynie, które leżą na pocztowej drodze (!) Mógłby on wprowadzić odpowiedzieć swoim obowiązkom, gdyby się chciał zblizyć do jerejów; ale dla tych ostatnich jest on zawsze nie biskupem, ale « trójbuneczny basza. » Obejście się jego z wiejskimi mianowicie jerejami, jest do najwyższego stopnia poniżające i nieludzkie. W sieniach pałacu biskupiego, w tłumie ludzi kościelnych i chłopów, można zawsze napotkać sędziwych księży, czekających na audiencyę trzy i cztery godziny; niechże przyjdzie jaka pani z wizytą, ksiądz, po długim oczekiwaniu, odesłany będzie do jutra. Biskup w jerejach nietylko nie chce uznawać sług Bożych, swoich współpracowników w Chrystusie, lecz nawet ludzi. « Trzyma księdza jak psa za drzwiami, i wezwawszy go nakociec na posłuchanie, kilka chwil ledwie trwające, jakby się wzdrygał nawet zblizyć się do niego, wyciąga z progu salonu rękę dla przyjęcia prośby, aby się go jak najprędzej pozbyć z pałacu. « O mój Zbawicielu! wola autor, dziś na tronach apostołów zasiadają sami piśmienni, doktorowie i magistrowie teologii; ale gdzież teraz szukać ducha apostoelskiego, Twego ducha, który ogarnia miłością całe człowieczeństwo? »

Jakim jest biskup w swoim groźnym, nieprzystępnym pałacu, takim się okazuje podczas wizytowania dycezyi. « Mogą ci nieszczęśli jereje, mówi autor kończąc rzecz o biskupach, po takim przyjęciu u archiereja, spodziewać się jakiegokolwiek poważania, nietylko od szlachty, ale nawet od lokai i chłopów parafii swojej? »

Przechodząc do Rozkolników i okazując faktami nadzwyczajny wzrost tej sekty, autor za główny powód tej kłeski daje zepsucie duchowieństwa prawosławnego. « Zło tęp groźniej się krzewiło, że lud, który i dawniej mało był obeznany z zasadniczymi prawdami wiary, czując wszakże konieczną onę potrzebę, postanowił sam sobie tę prawdę wyszukać, albo znaleźć nauczycieli wiary z pośród siebie, nie dowierzając już żadnemu kapłanowi cerkwi prawosławnej. »

Jakże tę wiarę przywrócić? Jakież autor podaje środki i objawia życzenia dla Kościoła, który mimo całego zepsucia i znikczemnienia, jednak nie przestaje mu być drogim, świętym i jedynie prawdziwym? Wymaga to obszerniejszej odpowiedzi, którą do jednego z następnych musimy odłożyć numerów.

Redaktor, Felix Wrotnowski.